Nr 293a. Dnia 22 października. Środa. Dnia 10 (22) października 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3 w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Korduli P. M. i Alfonsa Bisk.
Czwartek: Jana Kapistrana.
Piątek: Rafała Apostoła.
Sobota: Kryspa i Kryspiana MM.

Wschód księżyca o godzinie 9 minut 55 r.
Zachód " " 1 " 7 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 2 cali 7.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 36
Zachód " " 5 " 40.
Długość dnia godzin 10 minut 30.
Ubyło " " 6 " 50.

Niedziela: Ewarysta Pap. M.
Poniedziałek: Sabiny Męcz.
Wtorek: Szymona i Tadeusza Apost.
Środa: Narcyza biskupa i Euzebji P.

KALENDARZ.

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sale redutowe—godzina 8 wieczorem.)

Widowiska: Teatr wielki: „Oszukany Kady" i „Gizella" (występ panny Marji Giuri);—Teatr rozmaitości: „Barkarola" i „Mentor";—Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Wesele Olivetty". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Ogólne sesje rady państwa, jak już donosiliśmy, zaczną się od dnia 15-go b. m. st. st. Na porządku dziennym obrad znajdują się bardzo ważne prawa, jako to: ustawa wekslowa, warrantów i hypoteczna. reorganizacja instytucyj sądowych w Syberji itp.

= Nowa opłata od asekuracyj ogniowych, ustanowiona w r. 1879-ym dla Cesarstwa i Królestwa Polskiego przynosi skarbowi bardzo poważne dochody; według danych odnośnego zarządu, ze źródła tego skarb otrzymał w roku 1881-ym 2,889,657 rs., w r. 1882-im 3,183,711 rs., a w roku ubiegłym 3,082,573 rubli.

= Z powodu wzrastającego rozwoju kontrabandy, osobliwie na granicy europejskiej państwa rosyjskiego, w sferach rządowych zamierzono przedsięwziąć, poczynając od roku przyszłego cały szereg środków do usunięcia tej plagi.

= Główny zarząd poczt i telegrafów, z powodu dochodzących doń skarg na nieregularność doręczania adresatom korespondencyj i przesyłek pocztowych oraz depesz telegraficznych, opracował w tych dniach nowe przepisy, do których ścisłe stosowanie się będzie obowiązkowem dla wszystkich instytucyj podwładnych.

= Władze pocztowe przypominają, iż od dnia 1-go stycznia st. st. r. p. koperty pocztowe i marki dawnego stempla tracą swoją ważność, wobec czego osoby posiadające zapasy takowych winny się pośpieszyć z zamianą w instytucjach pocztowych na nowe.

= Dotychczasowy dyrektor poczt w Warszawie p. Polidorow po czteroletniem pozostawaniu na tem stanowisku ma zająć jak donosiliśmy, takąż samą posadę w Rydze i z tego powodu w tych dniach opuszcza nasze miasto. Przez czas swojego pobytu w Warszawie p. Polidorow starał się zawsze o ile możności uwzględnić potrzeby i wygodę publiczności. Obok tego jako zwierzchnik p. P. umiał sobie zaskarbić uznanie podwładnych, któremi zajmował się z troskliwością. Za jego to staraniem urzędnicy pocztowi pobierający bardzo szczupłe pensje pozyskali dodatki do płac na najem lokatorów a dla bezżennych założoną została w obrębie gmachu pocztowego tania kuchnia, która przyniosla niemałą pomoc młodszym zwłaszcza urzędnikom zarządu.

= Onegdajsze posiedzenie akcjonarjuszów spółki jedwabniczej odbyte jak zwykle w sali resursy Obywatelskiej, a na które z liczby ośmiuset uczestników zebrało się zaledwie 12-stu, wyraźnie dwunastu, rozpoczęło nową erę w dziejach tej instytucji, mającej odrodzić i przerodzić się w Towarzystwo jedwabnicze. Wniosek ten przyjęty już poprzednio w zasadzie podjął na nowo i w szerokim przemówieniu gorąco poparł mecenas Wincenty Majewski. Glos ten poparł dyrektor spółki p. J. Sikorski, wystąpiwszy z wnioskiem, aby spółka pozostałe swoje fundusze przelała na rzecz powstającego Towarzystwa jedwabniczego. Propozycja pp. Majewskiego i Sikorskiego nie spotkała wśród obecnych żadnej opozycji i protokuł przez wszystkich podpisany został. Narady nad sposobami ukonstytuowania nowego Towarzystwa odbywać się będą w nadchodzącą niedzielę. Nowe Towarzystwo w spadku po rozwiązującej się spółce obejmie około 8,000 rs.

= Słyszeliśmy o powstaniu w mieście naszem towarzystwa handlu drzewem obrobionem i surowem.

= Z powodu przerabiania bruku przy ulicy Brackiej, część tejże, jak niemniej ulice Żórawia i Nowogrodzka zamknięte zostały dla ruchu kołowego.

= **Z teatru i muzyki.**

* Po trzech występach p. Russel (wczoraj primadonna wybrała sobie partję Violetty) można dokładniej wyrobić sobie zdanie o kierunku repertuarowym, w którym talent śpiewaczki najkorzystniej się przedstawia.

Mimo powodzenia w „Łucji z Lamermooru" mimo mniejszy nierównie sukces we wczorajszej „Traviacie" zdaje się, że opery liryczno-dramatyczne przypadają więcej do rodzaju zasobów wokalnych i do usposobienia artystki.

Koloratura jest widocznie w śpiewie p. Russel sztucznym nabytkiem; stanowiła zapewne część sumiennych studjów primadonny, ale śpiewaczka prześlizguje się po niej jak gdyby spiesząc do ciąglejszego frazesu, który może ładnie zaokrąglić lub też silnie zaakcentować.

Dawała się też czuć wczoraj wyraźna różnica między traktowaniem pierwszego aktu i następnych; duet z Alfredem i arja końcowa śpiewane były nieco pobieżnie, natomiast duet z Germontem pożegnanie z Alfredem wypadł dość efektownie, równie jak śliczne, pełne rzewnej boleści recitativa podczas balu w trzecim akcie.

Wypada zresztą nadmienić, że p. Russel była wczoraj nieco zachrypniętą, co przy braku dźwięcznego *medium* o wiele utrudniało artystce zadanie.

P. Myszuga śpiewał za dwoje; zapał, werwa, poczucie dramatyczne, wszystko było w tym prawdziwie artystycznym popisie, który budził ciągły zapał w słuchaczach.

Wypadałoby może zakończyć tę pobieżną wzmiankę o operze, którą wszyscy umieją na pamięć, gdyby reżyserja nie nastręczała nam materjału do zapytań, które już oddawna należało jej postawić...

Prosimy zatem o wyjaśnienie:

Gdzie i kiedy dzieje się rzecz w tej operze; w jakim stosunku są kostjumy mężczyzn do ich głów, fryzur i wąsów?

Czy na bal tańcujący wolno jest przychodzić bez rękawiczek?

Czy dama z półświata, prawdopodobnie suto wyposażona nie może sobie zafundować lepszego stolika od kart, aniżeli ów odwieczny jesionowy, który tak

---

20)

GRZEŚ.

HISTORJA MAŁŻEŃSKA

opowiedział

WOŁODY SKIBA.

(Dalszy ciąg.)

Uczynił to z takim rozkazującym gestem, że Grześ cofnął się o parę kroków ku drzwiom i byłby zapewne wyszedł, gdyby go u progu nie zatrzymał głos pana Balańskiego.

— Czekaj! musisz się jeszcze ze mną napić wina, za to, że mnie uwalniasz od tej niewdzięcznicy...

Było to powiedziane niby z humorem i fantazją, ale w głosie czuć było boleść i wzburzenie

— Dziergalska!—zawołał pan Balański.

— Słucham pana.

— Każesz mi natychmiast spakować i złożyć na wózek wszystkie rzeczy panny... Zrozumiałaś?

— Zrozumiałam, proszę pana.

— Ale wszystkie, żeby mi nie pozostało ani jednego strzępka... rozumiesz?

— Rozumiem, proszę pana.

— I niech Jakób zaprzęga... odwiezie to wszystko za tym panem... Nie chcę o niej słyszeć więcej!... No, ruszaj stara i przyślij butelkę węgierskiego... tego najlepszego...

— Zaraz będzie, proszę pana.

— Dziergalska wyszła, pan Nikodem z Grzesiem zostali sami.

Grześ nie śmiał się poruszyć, pan Balański stał i patrzył na niego z miną napół drwiącą a napół gniewna.

— Tfu! taki dzieciak! — splunął powtórnie, mówiąc tę apostrofę głośno, ale jakby do siebie.

Po chwili zbliżył się do Grzesia i niby w poufałym karesie położył mu rękę na ramieniu.

Od lekkiego dotknięcia niedźwiedziej łapy Grzesiowi aż coś trzasło w łopatce.

— No, cóż?... kawalerze... ah! przepraszam!... żonkosiu!... Balański nie taki straszny djabeł, jak go malują? Ani cię zjadł, ani cię obił... Owszem, uściskałbym cię za to, żeś mnie uwolnił od tej niewdzięcznej, gdybym się nie bał że cię zduszę, chuchraku jeden...

Pan Balański silił się na dowcipkowanie, chciał pokazać po sobie, że go nic nie obchodzi cała ta sprawa, ale nie szło mu jakoś... Zawiele było gorączki w jego ruchach, słowach i głosie.

Grześ próżno medytował jak zacząć mówić, ażeby zostać wysluchanym, ale wobec człowieka, który się zdawał gwałtownością wcieloną i który pomimo wymuszonej wesołości widocznie wrzał jeszcze, uznał, że najstosowniej będzie zmilczeć.

O cóż mu zresztą więcej chodzić mogło?... Oddawano mu jego żonę, wraz z jej posagiem, chociaż drobnym, i wyprawą, niewiadomo jaką.

Interesownym nasz bohater nie był nigdy. Byłby wziął Annę tak jak stała, bez dodatku w guldenach i kuferkach. Czegóż mógł żądać jeszcze więcej?...

Na przebłaganie pana Balańskiego było jeszcze dużo, bardzo dużo czasu w przyszłości...

Pokrzepiony temi myślami Grześ nabrał ducha.

Tymczasem przyniesiono wino i pan Balański drżącą ręką zaczął nalewać kieliszki...

Nie skończył jeszcze, gdy się rozległ za drzwiami rozpaczliwy lament Dziergalskiej:

— Jezus, Marja, Józefie święty!... teraz będzie skończenie świata... nasza panna przyjechała.

XVII.

Byłoby może dogodniejszem dla Grzesia, po tem wszystkiem co zaszło przed chwilą, gdyby pierwsze jego spotkanie poślubne z żoną odbyło się po za obrębem posiadłości słynnego na okolicę raptusa i zawadjaki pana Nikodema Balańskiego.

Bohater nasz był już kontent, że z opiekunem skończyła się sprawa, i wolałby niezawodnie winę, do której się poczuwał względem Anny, usprawiedliwić przed nią samą.

Stało się jednak inaczej i na to nie było rady.

Usłyszawszy, że „nasza panna" przyjechała, Grześ się zerwał i chciał biedz do niej.

Pan Balański jednakże potężną swą prawicą pochwycił go za ramię i przysadził do stołka.

— Siedź i pij!...—zawołał, — pilno ci widzę do niej... ale cię nie puszczę, póki jej nie usadowią na bryczce. Nie masz się po co spieszyć... życie jest długie... jeszcze ci twoja bella nieraz bokiem wyjezie... Jesteś dzieciak i zdaje ci się, że kobiety to anioły... jak dojrzejesz, to się przekonasz, że prawdę mówił stary Balański... każda, choćby najmiększa, umie stanąć mężczyźnie kością w gardle... No, pij za zdrowie wszystkich djabłów i samego Belzebuba!... Pijesz czy nie?...

Grześ machinalnie poniósł kieliszek do ust i spełnił ten toast bluźnierczy...

Co prawda grzechu nie miał, bo słów pana Nikodema jakby nie słyszał. Cały był wsłuchany w to co się działo za ścianami.

wygląda przy grzemsach i fryzach kapiących złotem, jak obnażone ręce chórzystów przy ich strojach *Louis XVI.*

Czyby temu nie mogła raz zaradzić firma p. Gaszczyńskiego, której należy się i tak pewien udział w tryumfach reżyserskich?...

Skończyliśmy i... czekamy.

Tylko nie czekajmy, aż znów Lindau przyjedzie.

* P. Myszuga zawarł ostatecznie umowę z dyrekcją nadwornej opery wiedeńskiej o trzy debiuty w ciągu lutego za wynagrodzeniem 300 złr. od wieczoru.

W razie pomyślnym dla naszego śpiewaka dyrekcja zastrzegła sobie prawo przedłużenia występów.

Pan M. śpiewać będzie po niemiecku w operach: „Faworyta”, „Gioconda” i „Łucja z Lammermooru”.

* *Athenaeum* angielskie zamieszcza pochlebną wzmiankę o naszem *Echu muzycznem*, nadmieniając, iż redakcja starannie śledzi ruch muzyczny w strefach wrzących życiem artystycznem.

= Dzieła Długosza.

Z powodu licznych zapytań o ostatni tom dzieł Długosza, zasięgnęliśmy wiadomości u źródła.

Okazuje się, iż powód zwłoki w wydaniu tomu ostatniego, który według numeracji stanowić ma pierwszy tom wydawnictwa, zasługuje na zupełne uwzględnienie.

Tekst tego tomu był już ustalony i gotowy do druku, gdy hr. Konstanty Przeździecki dowiedział się od ks. Chodyńskiego, iż w bibljotece katedry włocławskiej znajduje się rękopism Długosza, obejmujący „Żywoty biskupów włocławskich”, a dopiero w r. b. odkryty.

Ks. kanonik Ignacy Polkowski, który podjął się wykończenia tomu I-go, zniósł się natychmiast z uczonymi braćmi ks. Chodyńskimi, w celu porównania tekstów i zanotowania warjantów, o ileby się znalazły.

Ta okoliczność wstrzymała także ukończenie indeksu...

Jedynie zatem interes czysto naukowy jest powodem zwłoki w ukazaniu się zbioru pism mniejszych Długosza.

Pisma te wydane zostaną tylko w języku łacińskim...

Prenumeratorzy otrzymują oprócz tego osobny tom „Indeksu” do pięciu tomów łacińskich „Historji”.

Wydawnictwo dzieł Długosza uprasza pisma polskie o powtórzenie niniejszej wiadomości.

= Kalendarz.

Do tej chwili wyszło już lub zapowiedziano ukazanie się dziewięciu książkowych kalendarzy, zawierających prócz niezbędnych informacyj także dział literacki.

Ponieważ dotychczas nie zdarzyło się, iżby zbankrutował wydawca kalendarzowy, świadczy to, iż jakkolwiek trudno jest o nabywcę na poważne dzieło, nie brak przecież z grona uboższych duchem, chętnych nabywców kalendarzy.

Okoliczność ta powinna skłonić wydających kalendarze do staranniejszego doboru artykułów, które często bardzo stanowią jedyny pokarm duchowy maluczkich...

= Bazar.

Urządzany corocznie na rzecz Towarzystwa dobroczynności bazar przyjdzie do skutku i w r. b.

Bazar trwać ma przez dni cztery, a mianowicie przez 18-ty, 19-ty, 20 ty i 21-szy grudnia.

Komitetowi bazarowemu przewodniczy Wincenty hr. Walewski.

= W imię porządku!

W ostatnich latach zakradło się nadużycie, iż w dniu zadusznym żebracy wchodzą na cmentarz i natarczywością swoją stają się dokuczliwymi dla odwiedzających groby.

Jest to nadużycie tem przykrzejsze, iż żebracy, nie poprzestając na zbieraniu datków, zabierają z grobów światło i różne ozdoby.

Byłoby pożądanem, ażeby służba bezpieczeństwa w r. b. nie dopuściła tego nadużycia.

= Szkoła krawiectwa.

Wykształcony za granicą w zawodzie krawieckim specjalista, zamierza podobno otworzyć w mieście naszem wyższą szkołę krawiectwa, na co już otrzymał pozwolenie władz właściwych.

Do szkoły tej przyjmowani będą uczniowie już z pewnem ogólnem wykształceniem.

Program obejmuje naukę kroju i rysunku, nauczycielami zaś będą zdolni majstrowie, pod okiem których uczniowie wykonywać będą wszystkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące.

= Słuszna uwaga.

Z powodu wzmianki o garniturze porcelany na 24 osób kupionym za granicą za 350 rs., otrzymujemy od pani W. wiadomość, iż za takiż garnitur na 36 osób, ozdobiony jedynie monogramem malowanym przez krajowego malarza na każdej sztuce, zażądano w pewnym składzie warszawskim 1,200 rs.

Pani W. słusznie czyni przy tej sposobności uwagę, że jeżeli wymagania miejscowych malarzy i składników są tak wysokie, to trudno się dziwić tym, którzy chcąc oszczędzić połowę pieniędzy robią sprawunki za granicą.

= Pomyślność niemiecka.

Widzieliśmy w tych dniach kilka ozdobnych pater niemieckich do wieszania na ścianach, z wizerunkami bohaterów i poetów polskich.

Widocznie nad Renem liczą na eksport w nasze strony, skoro sobie i o tutejszych znakomitościach przypomnieli...

= Bardzo dobrze.

Jeden z poważniejszych negocjantów naszych traktuje podobno o kupno obszernej winnicy na Węgrzech.

W razie dojścia do skutku tranzakcyj ma on chwalebny zamiar obsadzenia nabytej posiadłości polską służbą.

= Do portu.

Przystań letnia Towarzystwa wioślarskiego zawinęła już do portu zimowego, czyli do tacny na Pradze.

Pozostanie ona tam przez całą zimę, poczem znów przeniesioną będzie na wiosnę na brzeg warszawski.

Łodzie i wiosła umieszczono w szopie stojącej na lądzie.

= Spadek amerykański.

Nie więcej jak przed rokiem rozeszła się pogłoska o spadku 10,000,000 dolarów pozostałym w Ameryce po zmarłym tamże Wnorowskim, wskutek czego niektóre osoby noszące u nas to nazwisko rozpoczęły starania.

Wiadomo, iż wspólnemi siłami więcej dokonać można, aniżeli pojedyńczo, a że proszeni jesteśmy o pomoc w tym względzie i chcąc, aby tak pokaźna suma wzbogacić mogła naszych rodaków, przyjmujemy zatem w kantorze naszej administracji pod literą J. G., wszelkie w tym względzie objaśnienia.

= Napady.

Okolica podmiejska z powodu częstych napaści na zapóźnionych przechodniów, staje się niebezpieczną.

Nocy wczorajszej zaszły dwa napady.

Robotnik kolejowy Michał W., powracając z Pelcowizny, napadnięty został przez jakiegoś człowieka, który domagał się pieniędzy.

Robotnik stawił opór i wszczęła się walka, w której W., będąc słabszy uległ.

Ktoś jednak nadchodził więc rabuś spłoszony umknął.

Dwukrotnie rannego w głowę W. odprowadzono do domu.

Za rogatkami jerozolimskiemi Łucja B., żona ślusarza, napadniętą została przez dwie kobiety, które poczęły z niej ściągać zwierzchnią odzież.

Na krzyk napastowanej nadbiegli dwaj przechodnie i napastnice zemknęły, poczęstowawszy B. na pożegnanie kilkakrotnemi uderzeniami pięścią w twarz...

= Zamach samobójczy.

W dniu wczorajszym R. P., zamieszkały na Pradze, powiesił się na haku od lampy.

Powieszonego spostrzegła służąca, wskutek czego P., dzięki rychłej pomocy został jeszcze ocalony.

Przyczyną zamachu samobójczego był anormalny stan jego umysłu,

---

= **Wypadki.** — W dystrybucji Icka P., na Nalewkach zwaliła się półka z towarem i wskutek czego kupujący papierosy Hersz B., zraniony został dość ciężko w głowę.—Na Senatorskiej Ludwika M. cofając się szybko przed nadjeżdżającym ekwipażem, upadła tak nieszczęśliwie, iż złamała prawą nogę.

= Z Płocka.

Z Płocka donoszą nam co następuje:

„Ostatnia niedziela pamiętną pozostanie w płockiej kronice ruchu ludności.

W tym jednym dniu odbyło się 8 pogrzebów, 11 chrztów i zawarte zostało jedno małżeństwo!

Ze względu na ludność Płocka, cyfry te są nader znaczne i gdyby przyjąć je za średnie, śmiertelność wyniosłaby 13‰, urodzenia zaś $17\frac{1}{2}$‰!

Wobec tych jedenastu chrztów, dziwnie kompromitującą jest cyfra jednego małżeństwa.

Wkrótce Płock straci najlepsze ogniwo swojej komunikacji z resztą świata.

Most na Wiśle, łączący gród konradowy z drogą wiodącą do Kutna, stacji najbliższej kolei żelaznej, przed dniem 1-ym listopada na cały czas pory zimowej rozebrany zostanie.

Zewsząd dochodziły odgłosy ruchu, rwetesu, hałasu, bieganiny.

Służba, wykonywając rozkaz pana, powtórzony przez klucznicę, zbierała rzeczy „naszej panny” i pakowała je na wózek.

Niekiedy w całym tym zamęcie ucho Grzesia zdawało się rozróżniać jakieś urywane głosy, jęki, szlochania, wyrazy, z których nic jednak wyrozumieć nie mógł, były to bowiem tylko ilustracje tego czego się domyślał i co odgadywał z góry.

A pan Nikodem ciągle niby drwinkował wesoło i ciągle dolewał mu do kieliszka.

— No, pij!—wołał,— za zdrowie wszystkich najsiarczystych piorunów i gorącej smoły piekielnej!...

Bohater nasz napił się znowu, ani wiedząc o szkaradnej intencji poczęstunku...

Po niejakim czasie hałasy i biegania w sąsiednich pokojach ustały, a do izby, w której siedział Grześ z panem Balańskim, weszła z nieśmiałością stara Dziergalska i trwożnym głosem rzekła:

— Proszę pana...

Pan Balański obejrzał się gorączkowo.

— Co tam?...—zapytał,—już ją posadzili na bryczkę?... To dobrze! niech sobie siedzi... doczeka się swego gagatka, będzie go miała... na całe życie... Powiedz jej, że nie pójdzie, aż dokończymy butelki...

— Ale kiedy, proszę pana...

— Cóż tam jeszcze?

— Pan tam koniecznie potrzebny...

— Nie chcę jej widzieć!... ani myślę!...

— To nie o to... tylko że...

— A co się stało?...

— Pan koniecznie potrzebny...

— Dobrze! idę!... tylko ją mi z oczu usuwaj, stara... bo jak mi się nawinie, to za nic nie ręczę...

Wstał i poszedł ku drzwiom.

W progu obejrzał się jeszcze i rzekł do Grzesia:

— A ty, kawalerze, żebyś mi się ztąd ani ruszył, póki nie wrócę, jeżeli nie chcesz mieć do czynienia z Balańskim!...

Wyszedł i drzwi zatrzasnął gniewnie.

Byłoby wielkim nierozsądkiem ze strony Grzesia przełamywać rozkaz awanturnika i należy wyznać na jego pochwałę, że tego nierozsądku się nie dopuścił.

Przerażony i niespokojny starał się uchem przeniknąć ściany wąchownickiego dworu.

Po za ścianami temi chwilowo grzmiało i huczało —był to głos pana Nikodema, — a gdy grzmoty i pioruny umilkły, odzywały się jakieś ciche, niezrozumiałe, piskliwe dźwięki— to głosy kobiet spłoszonych, poprzelękanych, płaczących.

Cała ta przykra scena trwała przez długą chwilę, potem otworzyły się gwałtownie drzwi do pokoju, w którym siedział nasz bohater.

Wszedł pan Nikodem zwykłym sobie krokiem ciężkim i gwałtownym, a za nim cichutko i nieśmiało, ale z wyrazem wielkiej ciekawości w oczach i twarzy, wsunęła się Dziergalska i pozostała u progu.

Grześ na widok Balańskiego podniósł się z krzesła machinalnie, jakby w przeczuciu gromu, który miał spaść na niego niespodziewanie.

Pan Balański stanął przed nim i mierząc go wzrokiem groźnie hamowanym gniewem zawołał:

— Słuchaj, młodziku! .. czy będziesz raz mówił prawdę?...

— Ciągle mówię prawdę, panie,—odparł Grześ.

— Więc powiadasz żeś się ożenił?...

— Tak, panie.

— Kiedy?...

— Wczoraj.

— Z kim?...

— Z wychowanicą pana dobrodzieja!

— Gdzieżeście brali ślub?...

— W Konarzówce.

— Kto był przy ślubie?...

— Kilkanaście osób... nie wszystkie znam... mało komu się przypatrywałem...

— No, ale gadaj chociaż kilku!...

— Kawaler Papkowski, baronet Bibkiewicz, Franz...

— I to wszystko co powiadasz jest prawdą?...

— Jest prawdą, panie... mogę przysiądz!...

— A dlaczegóż ona mówi, że to wszystko nieprawda?

Gdyby zimny sztylet w tej chwili przeszył serce Grzesia, z pewnością nie takby go to zabolało, jak te słowa pana Nikodema.

— Ona! — jęknął z boleścią, — więc nawet ona przeczy!...

— Przeczy! wypiera się, żmija!...—powtórzył pan Balański,—widzisz, dopiero wczoraj się ożeniłeś, a już możesz ocenić co to są kobiety!... Przeczy, gadzina!... Ale ja jej nie wierzę, bo tobie szczerość z oczu patrzy... tybyś nie kłamał...

Słowa te pan Balański mówił z łagodnością i rozczuleniem, o które patrząc nań, trudnoby go było posądzić.

— Nie kłamię nigdy, panie... a wobec pana, wobec jej opiekuna tem mniejbym śmiał...

— Więc gotów jesteś powtórzyć jej to do oczu.

— W każdej chwili...

Pan Nikodem zwrócił się do gospodyni.

— Dziergalska! sprowadź tu pannę! — zawołał zwykłym swoim głosem potężnym i imponującym tonem pan Balański.

Gospodyni wyszła.

(d. n.)

Byłoby bardzo do życzenia, aby dzierżawca tego mostu, który go wziął od rządu w nową, czteroletnią korzystną arendę, nabył lub wynajął statek parowy do przewozu, dopóki rzeką kra nie popłynie.

Byłaby to ogromna dogodność dla publiczności, zmuszonej dotąd zadawalniać się najpierwotniejszym jaki być może przewozem.

Oby tylko nie posługiwano się w tym razie słynną z czasu wielkiej powodzi „Marie Tony", bo przewożący się opłacaliby wątpliwą wygodę niebezpieczeństwem utraty życia."

= Poczty w płockiem.

Postęp w komunikacjach telegraficznych w płockiem, nie idzie wcale w parze z ulepszeniami w komunikacjach pocztowych.

Gdy bowiem Płock połączony już został drutami ze wszystkiemi miastami powiatowemi, a nawet posiada od niedawna linję telegraficzną podwodną przez Wisłę do Gostynina, listy natomiast wysyłane np. do Rypina, potrzebują około tygodnia na przebycie tej małej odległości.

Mieszkańcy okolic Dobrzynia nad Drwęcą, wysyłają listy przez Prusy do Płocka na Toruń i Aleksandrów, zyskując w ten sposób cztery dni pośpiechu na sześciu, pomimo odległości trzy razy większej!

Wobec takich urządzeń pocztowych zaznaczamy jako wielki postęp, iż pomiędzy Mławą a Płockiem od dnia 1-go b. m. zaczęła codziennie kursować poczta listowa, chodząca dotychczas tylko cztery razy na tydzień.

Pomiędzy Sierpcem a Płockiem zacznie wkrótce chodzić codziennie omnibus, na który po długich i trudnych staraniach, uzyskał w tych dniach pozwolenie obywatel i kupiec płocki, p. K. Karpiński.

Udogodnienie to wielkiego jest znaczenia dla okolicy i Sierpca, pozbawionej łatwej i taniej komunikacji z Płockiem i... resztą świata!

= Teatr na prowincji.

Korespondent nasz z Tomaszowa rawskiego donosi:

„Od kilku tygodni przebywa tutaj trupa dramatyczna p. F. Skibińskiego.

Jakkolwiek przedstawienia odbywają się tylko 3 razy na tydzień i względnie niewiele pozostawiają do życzenia, zwykle tylko galerje są napełnione widzami i to nielicznie.

Zaprawdę, dola aktora prowincjonalnego nie jest godną zazdrości, przynajmniej w Tomaszowie.

Obojętność dla sceny polskiej tłumaczy się nieświadomością języka krajowego przez ludność napływową i owym *bon ton*'em, który zamożniejszej klasie społecznej nie pozwala odwiedzać przybytku wędrownej Talji rozgoszczonego w piwiarni.

Gdyby miejsce przedstawień było dla dam przystępniejsze, możeby i widowiska były liczniej odwiedzane.

W zeszłą niedzielę wyjątkowo zeszedł się cały *high life* tomaszowski na przedstawienie i niefortunni kapłani muzy mogli się po raz pierwszy od czasu przyjazdu do Tomaszowa suciej pokrzepić."

= Zabronione łowy.

Wójt pewnej gminy w kaliskiem, na granicy obszernych lasów gocławskich, mymyślił dowcipny sposób zaopatrywania się w zwierzynę.

Na gruntach swoich graniczących z lasem wykopał on głębokie doły, które poobsadzał choiną i krzewami.

Zwierzyna wychodząca w nocy na żer wpada w jamy, a sprytny myśliwy nazajutrz znajduje sarny, zające itp., które uważając za swoją własność bez ceremonji zabiera.

Właściciel lasu, hr. P., nie mogąc przekonać pana wójta zgodnym sposobem o nieprawności takiego postępowania, oddał sprawę do sądu.

= Tajemnicze samobójstwo.

Z nad Warty donoszą nam o następującem tajemniczem zdarzeniu.

W sobotę dnia 19-go b. m. późnym wieczorem do przewozu z drugiej strony wsi Brodnica przyszedł jakiś młody człowiek, żądając od przewoźnika, aby go przeprawił na drugą stronę.

Przewoźnik okazał wielkie zdziwienie, ujrzawszy „porządnie ubranego pana", przybywającego o tak późnej porze piechotą.

— Masz tu 5 rs. i przewieź mnie na drugą stronę— rzecze nieznajomy.

Tak sowita zapłata skłoniła przewoźnika do natychmiastowego spełnienia rozkazu, lecz zamiast promu, użył małego czółna.

Nieznajomy wsiadł szybko i ciągle coś mówił do siebie, żywo gestykulując.

— Niech się pan nie kręci, bo tu głębia i czółno może się wywrócić—wołał przewoźnik.

— Tak mówisz — odparł młody człowiek — więc dobrze, raz najlepiej skończyć...

Mówiąc to, bez namysłu wskakuje do wody, przewracając czółno.

Przewoźnik zaledwie mógł się utrzymać na bystrym prądzie i zdołał do brzegu dopłynąć, nie mogąc ratować szaleńca, który utonął.

Osobistość tajemniczego samobójcy nie jest w okolicy znaną, a zwłoki nie zostały odnalezione.

= Napad.

Dzien. łódz. donosi o zuchwałym napadzie, któremu podległ obywatel łódzki p. W. na jednej z najludniejszych ulic miasta.

Dwaj złoczyńcy zaatakowali p. W. z dwóch stron, napadnięty, broniąc się, połamał na nich laskę w drobne drzazgi.

Błysnęły już noże i gdyby nie odgłos kroków nadchodzących, byłby p. W. przypłacił zdrowiem albo życiem swój opór.

Dzien. zwraca się do władz z prośbą o zwiększenie czujności około zabezpieczenia zdrowia i mienia mieszkańców Łodzi.

= Pożar.

W dniu 14-ym b. m. w Tomaszowie rawskim spalił się dom p. Pijusa.

Straty wyniosą kilka tysięcy rubli.

Pomimo silnego wichru, który niósł ogień na sąsiednie zabudowania drewniane, straż ochotnicza zdołała je ocalić, po kilkogodzinnej walce z niszczącym żywiołem.

Z sali sądowej.

W miesiąc po ślubie.

Oryginalna z wielu względów sprawa karna przyszła wczoraj na stół obrad II-go wydziału sądu okręgowego.

Przedmiotem roztrząsania było usiłowanie otrucia męża przez żonę, zaledwo w miesiąc po ślubie, a niespełna w tydzień po zamieszkaniu młodych małżonków pod jednym dachem...

Rzecz działa się w Łowiczu.

Podsądna była tam służącą w domu prywatnym.

Przed trzema z górą laty, gdy Marjanna (imię oskarżonej) 21 lat liczyła, ożenił się z nią równy jej co do wieku wyrobnik tamtejszy, Ucieszny, a ponieważ „panna młoda" nie chciała opuścić służby przed terminem, więc przez pierwsze trzy tygodnie Ucieszni żyli osobno i dopiero w połowie kwietnia zamieszkali pod jednym dachem.

Ale już pierwszy tydzień wspólnego ich pożycia bynajmniej na miano „miodowego" nie zasługiwał, gdyż bieda od początku nękać ich zaczęła, zwłaszcza że mąż część zarobku topił w szynku...

Niedostatek jest złym patronem. To też mieszkanie Uciesznych zaraz w pierwszych dniach stało się widownią sporów i kłótni między małżonkami, w których oprócz ust, przyjmowały też podobno czynny udział pięści męża, a bierny... kark żony. Raz nawet, w toku żywszej niż zwykle kłótni, Ucieszny zagroził żonie, iż zabije ją, jeśli się nie poprawi i dobrze gospodarować nie będzie.

Była to tylko czcza groźba...

Ucieszny wygłosił ją po prostu tylko dla postrachu, przypuszczając, iż może za tę cenę zdobędzie sobie przynajmniej codzień wieczerzę, którą żona zawsze spożywała sama tylko, jemu zaś odmawiała pod pozorem braku pieniędzy...

Ale pogróżka ta wywarła rezultat całkiem nieprzewidziany.

— Skoro ty mnie chcesz zabić, to ja ciebie zabiję—pomyślała sobie Ucieszna i myśl tę niezwłocznie w czyn przyoblekając, zaraz nazajutrz kupiła w aptece trucizny a wieczorem wsypała ją do kaszy podanej mężowi na kolację. Ucieszny, spostrzegłszy w kaszy jakieś „błyszczące kulki", przestał jeść i wraz z obecnemi podówczas w izbie dwiema obcemi kobietami zakonkludował, że kasza „pewnikiem zatruta." Wówczas żona przypadła do stołu, miskę z kaszą porwała i wybiegła przed dom, a po chwili, powróciwszy z pustą już miską, jaknajspokojniej położyła się spać...

Wieść o tem zdarzeniu dała pochop do rozwinięcia śledztwa pierwiastkowego, jakkolwiek mąż zeznał w protokule przed sędzią śledczym, iż bynajmniej nie chce ukarania żony, żadnego bowiem żalu do niej nie żywi i cały powyższy wypadek pokryć chce niepamięcią.

Nawiasem mówiąc, gdyby fakty pojedyńcze można uważać za dowody, to z powyższego przykładu należałoby wysnuć wniosek, iż brzydka połowa rodzaju ludzkiego w gruncie rzeczy lepszą jest od pięknej, skoro oto mąż zasłonić chciał przed odpowiedzialnością żonę, która niedalej jak dnia poprzedniego usiłowała go otruć...

Ale czyż było tu w istocie usiłowanie otrucia?

Na pytanie to wypadałoby dać odpowiedź twierdzącą, ponieważ Ucieszna w pierwotnem swem zeznaniu przyznała się do zamiaru otrucia (z pobudki, którą przytoczyliśmy już powyżej w cudzysłowie), i dopiero później cofnęła swoje przyznanie się do winy, utrzymując, iż chciała jedynie nastraszyć męża.

Tak więc ze stanowiska czysto subjektywnego wina Ucieszmej zdawała się niewątpliwą.

Atoli jednocześnie przekonano się, że mniemana trucizna była to po prostu rtęć metaliczna, która, jako ingredjencja zgoła nieszkodliwa, sprzedaje się w aptekach bez recepty. Oskarżona kupiła jej za 10 groszy, to jest, 40 granów, a ekspert orzekł, iż rtęć w postaci metalu nie może w ogóle wywołać w organizmie żadnej szkodliwej dla zdrowia reakcji chemicznej. Wobec takiego stanu sprawy Ucieszna oddaną została pod sąd pod zarzutem usiłowania otrucia męża, które nie odniosło zamierzonego skutku jedynie z powodu nieszkodliwości użytego przez nią środka. (§§ 9, 115 i 1451 kod. kar gł. i popr.)

W obliczu sądu oskarżona nie przyznała się do winy, utrzymując, iż chciała tylko nastraszyć męża w odwet za jego pogróżki i że rtęć wsypała do kaszy nienaumyślnie, gdyż sama nie wie co się z nią wtedy stało...

Ucieszny, którego wezwano w roli świadka, oświadczył, że on już „wszystko darował", a gdy mu prezydujący objaśnił, iż, jako mąż podsądnej, ma prawo wcale zeznań nie składać (§ 705 ust. post. karnego), skwapliwie skorzystał z tego prawa.

Zeznanie jedynego świadka, w osobie Marjanny Urbaniak, potwierdziło wyłącznie sam fakt, który stał się źródłem niniejszej sprawie.

Przy rozprawie ostatecznej reprezentant urzędu prokuratorskiego (tow. prok. Krassowskij) i obrońca oskarżonej (adw. przys. Malinowski) uwydatnili, że poszlak, stwierdzających usiłowanie otrucia, śledztwo właściwe nie nastręczyło i treść sprawy pozwala co najwyżej mniemać, iż podsądna przez zemstę za pogróżki chciała przyprawić męża o chorobę; że czyn tego rodzaju, na mocy uwagi do art. 1496 kod. (według redakcji z r. 1876-go), dochodzonym być może tylko na skutek skargi poszkodowanego małżonka; że wreszcie w danym razie, wobec wyraźnego oświadczenia Ucieszmego o darowaniu przezeń całej krzywdy, podsądna powinna być uwolnioną.

Sędziowie w wyroku swoim podzielili pogląd powyższy i orzekli uwolnienie oskarżonej od wszelkiej odpowiedzialności.

Fr. N.

NEKROLOGJA.

† Dnia 24-go października r. b., to jest w piątek, o godzinie **10-ej** zrana odbędzie się w kościele św. Anny (po-bernardyńskim) przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, żałobna wotywa, jako w drugą rocznicę śmierci ś. p. Teofili i drugą oktawę śmierci małżonka zmarłej ś. p. Wincentego **Tomaszewskich**, na którą pozostała siostra z synowcem i synem zmarłego, zapraszają krewnych, przyjaciół i życzliwych.—3355

† Dnia 23-go października r. b., to jest we czwartek o godzinie **10-ej** zrana w kościele św. Krzyża, odbędzie się żałobna wotywa za dusze ś. p. Kazimierza **Gembarzewskiego**, radcy prawnego zmarłego w Méran i córki jego Stefanji z Gembarzewskich **Rosé**, na którą niepocieszona żona i matka, synowie i bracia zapraszają życzliwych i przyjaciół —3353

† We czwartek, to jest dnia 23-go października r. b. jako w drugą rocznicę śmierci ś. p. Bibjanny z Dzwonkowskich **Sulimierskiej**, odbędzie się o godzinie **11-ej** rano, w kościele św. Krzyża nabożeństwo żałobne za jej duszę, na które pozostałe dzieci, wnuki i brat zmarłej zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. —3352—

TELEGRAMY
„KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Lwów 21-go października.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowem przystąpiono wbrew wyrażonym wątpliwościom do obrad nad rezolucją Hausnera, żądającą zmiany statutu organizacyjnego kolei państwowych. Namiestnik Zaleski ubolewał nad nieufnością sejmu do rządu, który gotów jest zawsze uwzględnić interesa i życzenia kraju. Rezolucję przyjęto.

Lwów 21-go października.

Dzisiaj wybrany został na posła do rady państwa z większych posiadłości okręgu lwowskiego, docent tutejszego uniwersytetu hr. Stanisław Starzeński.

Zagrzeb 21-go października.

Dzisiaj w sejmie powtórzyły się gorszące sceny wczorajsze. W pięć minut po otwarciu posiedzenia Barcicz (ze stronnictwa Starcewicza) wezwał prezesa, aby cofnął wczorajszą potwarz rzuconą na to stronnictwo przez twierdzenie, iż adres jego obraża króla. W przeciwnym razie stronnictwo Starcewicza nie pojawi się na żadnem posiedzeniu sejmowem. Prezes poleca sekretarzowi odczytanie protokułu, ale przyjaciele Starcewicza podnoszą nieopisaną wrzawę. Musiano zamknąć posiedzenie.

Berlin **21-go października.**

Pruska rada stanu zajmie się naprzód reformą podatku od cukru.

Berlin 21-go października.

Książę Kumberlandji zamierza po pochowaniu zwłok księcia brunświckiego udać się do cesarza Wilhelma dla osobistej rozmowy. Następstwo jego w Brunświku zdaje się wszelako być wykluczonem. Brunświk zostanie terytorjum państwowem (*Reichsland*) lub pruskiem.

Paryż 21-go października.

Z Amoi telegrafują, iż Courbet ogłosił wszystkie porty Formozy w stanie blokady. Korweta francuska zamieniła wystrzały z fortami Taiwanu. Przybywające parostatki poddawane są rewizji.

Konstantynopol 21-go października.

Sułtan przyjmował na audjencji nowowybranego patrjarchę ekumenicznego i obdarzył go wstęgą orderu Medżidże.

Wilno 21-go października.

W dniu wczorajszym przybył tutaj minister sprawiedliwości i zwiedzał instytucje sądowe i więzienie. Dzisiaj wieczorem minister wyjeżdża do Warszawy. Celem przybycia ministra jest rozstrzygnięcie kwestji pomieszczenia instytucyj sądowych a nie rewizja.

Niżnyj Nowgorod 14-go października.

Dzisiaj sąd wojenny wydał wyrok w sprawie o pogrom żydowski w Kunawinie. Z 72-ch oskarżonych skazani: 11 za morderstwo do robót ciężkich na termin od 7—20 lat, 1 za rozbój na 4 lata zesłania do oddalonych miejscowości Syberji, 28 do rot aresztanckich na termin od 1—3 lat, 16 do więzienia na termin od 2—6 tygodni, 5 na areszt od 2—3 miesięcy, resztę uniewinniono.

Moskwa 21-go października.

Boryssowskij zawiesił wypłaty. Passywa wynoszą 9 miljonów rubli, aktywa nie wiadome. Wrażenie w świecie handlowym przygnębiające.

TELEGRAMY HANDLOWE

Berlin 21-go października, godz. 6 min. 10.

Ogólne zainteresowanie giełdy tutejszej koncentruje się na pożyczkach emitujących się i wypuścić się mających. Potrzeby jednak pożyczkowe powodują pewien ruch na giełdzie, który znów podtrzymuje kursa i niedopuszcza rozwoju dążności zniżkowej. Dziś też panowało usposobienie dosyć mocne, choć w stosunku do ożywienia obroty rzeczywiste nie były zbyt wielkie. Wartości spekulacyjne utrzymały się przy kursach wczorajszych. Również bez zmiany akcje kredytowe i udziały dyskontowo-komandytowe. Mniej ożywiony rynek wartości kolejowych, choć bez strat kursowych. Górnicze słabo. Rynek rent obcych dosyć dobrem cieszył się usposobieniem, kursa mało się zmieniły. Ruble również bez zmiany. Pieniądze wskutek zapotrzebowań drogie, a dyskonto prywatne wysokie. Żyto w towarze gotowym droższe o 50 f., w dostawowym zaś o drobnostkę tańsze.

Berlin 21-go października, godz. 5 m. 3 po poł. (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natych.	207.40
Weksle na Warszawę	206.90
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	205.80
Weksle na Petersburg długoterminowe	204.—
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	207.—
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	60.40
Akcje kredytowe	481.—
Listy zastawne serja I-sza	62.20
Weksle na Londyn krótkoter.	20.37
„ „ długoterminowe . .	20 24
Żyto z dostawą na jesień	144 50
Żyto na wiosnę	136.75

Petersburg 21-go października, god. 7 min. 5 wieczorem.

Weksle na Londyn	$24\frac{9}{16}$ $\frac{5}{8}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji . .	$218\frac{1}{2}$
„ „ II-ej emisji . .	$207\frac{1}{4}$
Półimperjały	8.06

Nie znajdujemy w powyższych telegramach z Berlina uwag wyraźnych polepszenia się sytuacji, ale też i nie pogorszyła się ona. Drobna obniżka o 10 fenigów w kursie rubli w tranzakcjach kasowych na tyle tylko braną być może w rachubę, iż zdradza nieco mniejsze zajęcie się walutą rosyjską. Kursa weksli na Warszawę i Petersburg pozostały też prawie niezmienione. Niezmienność ta musi mieć za skutek również niezmienione kursa na giełdzie warszawskiej, które w jednym lub drugim kierunku popchnąć mogą tylko jakieś donioślejsze zmiany przez szacowania poranne zaznaczone. Zresztą bowiem warunki miejscowe pozostają ciągle równie jak dotąd niekorzystne, a rezultatem ich jest to, iż weksle w walutach obcych sprzedają się u nas ciągle niżej aniżeliby to z obliczeń w porównaniu z Berlinem wypadało. Kursa dnia poprzedniego były: 207.50, 207, 481, 144, 137.

J. Wł.

Gdańsk **20-go października 1884-go roku.**

Pszenica	cena najwyższa	7.38
„	„ regulacyjna bieżąca .	6.47
„	„ na dostawę wiosenną	6.90
Żyto	cena najwyższa za polskie . .	5.50
„	„ regulacyjna.	5.45
„	„ na dostawę wiosenną . .	5.40
Jęczmień	browarny	4.64
„	na paszę	—.—
Groch	do jedzenia.	—.—
„	na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 20-go października 1884 r. na stacji „Praga” drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 113—114, średnia 103—110, ordynaryjna 89—98.

Żyto: wyborowe 85 — 87, średnie 82—84, ordynaryjne ——.

Jęczmień: wyborowy nowy 80—90, średni — —, ordynaryjny — — —.

Owies: wyborowy 90 — 95, średni 85 — 88, ordynaryjny 75—83.

Gryka 90 — 95. **Groch** 80 — 95, — — —. **Kasza jaglana:** wyborowa 115—138, średnia — — —, ordynaryjna — — —

B. Werner et Comp.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Drowi Hugo.*—Świadkowie powołani przez sąd wolni są od odpowiedzialności za niestawiennictwo, jeżeli dostatecznie udowodnią niemożność przybycia na oznaczony termin.

— *Panu M. J. H.*—Projekt nałożenia opłaty groszowej na wchodzących do ogrodu Saskiego, celem utworzenia funduszu na opłatę wpisów za uczniów niezamożnych, jest z wielu względów zupełnie niewykonalnym.

— *Prenumeratorowi z mławskiego.*—B. profesor instytutu nowo-aleksandryjskiego (puławskiego) Krasuski.

— *Panu Chaimowi G.*—„Dykcja” znaczy sposób wypowiedzenia roli, „finezja”—wycieniowanie drobnych szczegółów. „Subtelność w akcentowaniu” jest starannością o położenie nacisku w tych właśnie miejscach, które autor lub artysta chce lub potrzebuje uwydatnić. Jak pan widzi, chcąc wyrazić to co powiedziano w wyrażeniu: „finezja dykcji i subtelność akcentów” wyrazami wyłącznie polskiemi należałoby napisać cały perjod określników. Nie jest to bynajmniej dowodem ubóstwa naszej mowy tylko dowodem, iż wyrazy takie jak cztery powyżej przytoczone utarły się w różnych językach i w naszym na wyrażenie pojęć, których jednym wyrazem swojskim oddać niepodobna.

— *Panu W. S. z Twardej.*—Nie znamy drogi jakąby sz. pan mógł rozpowszechnić wynalezione przez siebie środki lecznicze, zwłaszcza jeżeli pan zamierza skład ich zachować w tajemnicy. W razie gdyby sz. pan chciał ujawnić swoje recepty najwłaściwiej będzie zgłosić się do którego z pism medycznych lub do Towarzystwa lekarskiego (ul. Niecała).

— *Prenumeratorce.*—Wina to jest nadzwyczajnego rozpowszechnienia dziennika *Times*, iż korektorzy, nie znający języka angielskiego, mając ciągle ten tytuł w głowie, przepuszczają wyrażenie *times is money* zamiast *time is money* jak się pisać powinno.

— *Prenumeratorce z Nowo-Próżnej.*—„Czarne djabły” przedstawiano na scenie warszawskiej pomiędzy rokiem 1870-ym a 1874-ym.

— *Jednemu z tych co losów do kl. I-ej dostać nie mogli.*—Dziwi się sz. pan skąd kolektorzy mają teraz losy do klasy IV-ej, gdy ich do I-ej nie mieli. Jest to znane nadużycie, które trwać będzie dopóty, dopoki przepisy loteryjne nie zostaną zmienione w sposób jaki już wielokrotnie wskazywaliśmy.

— *Pani Elli.*—Kosmetyk oddaliśmy do rozbioru chemicznego. O rezultacie uwiadomimy sz. panią listownie.

— *Weredykowi.*—Przysłowie czysto polskie. Fredro użył go kilkakrotnie.

— *Panu D. P.*—Rzecz umieszczoną była w *Gaz. lek.* Współpracownik nasz artykułu tego bynajmniej nie atakował.

— *Sylfowi z Nowego Świata.*—Będzie.

— *Pani S. W.*—Daty dokładnie przypomnieć sobie nie możemy, ale zdaje się, iż w początkach r. 1876-go.

— *Ciekawej.*—Wyjdzie z druku w początkach przyszłego miesiąca. „Jej” Litwos wyjeżdża na czas dłuższy zagranicę.

Porównanie dochodu za m. wrzesień 1884 r.

Na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs.	210,976 k. $67\frac{1}{2}$
„ towarów	rs.	499,729 k. 15
Różne dochody	rs.	30,667 k. 41
(1231) Razem	rs.	732,373 k. $32\frac{1}{2}$
W miesiącu wrześniu 1883 r. było dochodu	rs.	765,593 k. $10\frac{1}{2}$
Zatem w m-cu wrześniu 1884 r. mniej	rs.	33,219 k. 78
Od 1-go stycznia do końca m. września 1884 roku dochód wynosił	rs.	6,201,865 k. $54\frac{1}{2}$
W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił	rs.	6,088,455 k. 63
Zatem w r. 1884 więcej	rs.	113,409 k. $91\frac{1}{2}$

Na drodze żelaznej warszawsko-bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs.	39,907 k. 90
„ towarów	rs.	40,631 k. 09
Różne dochody	rs.	8,033 k. 45
Razem	rs.	88,572 k. 44
W miesiącu wrześniu 1883 r. było dochodu	rs.	89,035 k. $45\frac{1}{2}$
Zatem w m-cu wrześniu 1884 r. mniej	rs.	463 k. $01\frac{1}{2}$
Od 1-go stycznia do końca m. września 1884 roku dochód wynosił	rs.	753,462 k. 73
W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił	rs.	883,836 k. 38
Zatem w r. 1884 mniej	rs.	130,373 k. 65

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI.	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 6 z rana —Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki, czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 10 (21) Октября 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.